



Rok 27.

Przedpłata na pocztach: kwartalnie 1,25 msk., z odnośnieniem do domu 1,62 msk. — Inzeraty od wiersza drobnego 25 fen. — Rękopisów się nie zwraca. — Ekspedycja ulica Posadowskiego 39.

Telefon Redakcji: 1142.
Poznań, czwartek 25 lutego 1909.
Telefon Ekspedycji: 1013.

Przedpłata w Poznaniu: kwartalnie 1,20 msk. z odnośnieniem do domu 1,40 msk., miesięcznie 40 f., z odnośnieniem 50 fen. — „Wielkopolanin” wychodzi codziennie. — Redakcja ul. Dolna Wąłowa 1.

Nr. 45.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Przedpłata na marzec.

„Wielkopolanin” kosztuje na wszystkich pocztach w Niemczech 40 fen.

W Poznaniu zapisywać można „Wielkopolanina” w Ekspedycji, ul. Posadowskiego nr. 39 i w agencjach za 40 fen.

„Wielkopolanin” zapisany jest w cenniku pocztowym w wykazie głównym (Zeitungs-Preisliste II-te Abtheilung U Poln. — W Austrii: Oester. Zeitungs-Preis-Verz. für 1908.

„Wielkopolanin” dołącza dla swych abonentów bezpłatny dodatek świąteczny z rycinami pod tyt.: „Ognisko domowe” i prowadzi Obronę prawną dla swych przyjaciół bezpłatnie.

„Wielkopolanin” ma obecnie największą z wszystkich pism polskich liczbę abonentów; umieszczane w nim ogłoszenia znajdują jak największe rozprzestrzenienie.

Abonenci „Wielkopolanina” otrzymują „Pasiekę” za niższą opłatą.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

List Pasterski.

Edward Likowski,
Biskup-administrator Archidiecezji Pozn.
Pralat domowy Jego Świątobliwości,
Asystent Tronu pap. itd.

Kazimierz Dorszewski,
Pralat-Administrator Archidiecezji Gniezn.
Pronotariusz apostolski d. i. p.
Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim
Wiernym obydwóch Archidiecezji
pозdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

II.

3. Chrystus Pan tem się różni od mędrców tego świata, że nie tylko jak oni uczył, nie tylko światłem z nieba na ziemię przyniesionem ciemności rozumu ludzkiego rozpraszał, lecz zarazem podawał ludziom środki i moc potrzebną do wprowadzenia w życie swej nauki i swego zakonu, czego choćby największy światła tego mędrca względem swej nauki dać nie mogą, właśnie dla tego, że są ludźmi. Sama bowiem znajomość prawdy jeszcze nie uposaża człowieka w siłę i moc do praktycznego wykonania i zastosowania jej, a tem samem ani nas z Bogiem pojednać ani do żywota wiecznego nas doprowadzić nie zdola. W tem naszeniu nazywa się Chrystus Pan nie tylko prawdą i drogą, ale „żywotem”. „Jam jest żywot” to jest Jam jest źródłem wszelkiego żywota nadprzyrodzonego, żywota dla Boga i dla wiecznej szczęśliwości. Na innym miejscu Pisma św. lepiej jeszcze to wyjaśnia, kiedy przyrównywa siebie do winnej macicy a nas do latorośli, mówiąc: „Jako latorośl nie może rodzić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, tak i ja wy, jeżeli we mnie trwać nie będziecie. Jam ci jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a

ja w nim, ten wielki owoc rodzi, bo bezemnie nie uczynić nie możecie” (św. Jan XV, 46).

Wedle tych słów Zbawicielowych nikt nie jest zdolnym prowadzić żywot chrześcijański i zdobyć sobie koronę chwały wiecznej inaczej, jak w ścisłej łączności z Chrystusem Panem i to nie tylko przez przyjęcie Jego prawdy i naśladownictwo Jego życia, ale przez żywy udział w łaskach przez Niego nam wysłanych. Szafarstwo tych łask zostawił Chrystus Pan do końca wieków Kościołowi swojemu, który na opoce Piotrowej oparł. — Jak winna latorośl z pnem swoim złączona, dopóki w tem złączeniu trwa, zdolna jest rodzić owoc, a odcięta od pnia schnie i owoc rodzić przestaje; tak i my z Chrystusem Panem ściśle złączeni i zjednoczeni być winniśmy, jeżeli mamy wydawać owoce żywota pobożnego i świątobliwego.

Chrystus Pan wszczepia nas w siebie jako latorośle naprzód przez Sakrament Chrztu św. Przez ten Sakrament stajemy się nie tylko członkami Kościoła Jego św., ale niejako częścią i własnością Jego, z Nim przez łaskę sakramentalną zespoleni. W tem zespoleniu i w łączności, z której, jak z źródła, czerpiemy życie nadprzyrodzone, wymaga dobro duszy naszej, abyśmy do końca ziemskiej pielgrzymki wytrwali, bo tylko tak zjednoczeni z Chrystusem Panem wysługujemy sobie prawo do nieba. Gdy jednak ułomność nasza ludzka sprawia, że przez grzech tę łączność zrywamy, daje nam Zbawiciel światła w nieprzebranym miłosierdziu swoim możność nawiązania jej na nowo przez Sakramenta pokuty św. i Komunii św. — a podtrzymuje ją przez bezkrawną Ofiarę Mszy św. sprawującą się codziennie na naszych ołtarzach i przychylającą nam owoce ofiary na krzyżu spełnionej, i przez trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, będące treścią naszej duchownej łączności z Bogiem, Zbawicielem naszym i treścią życia religijnego. Odcieci od tego pnia, którym jest Chrystus, jak latorośl odcięta od swego pnia schnie duchowo i nieurodzajnym drzewem w winnicy Pańskiej stajemy się.

Potrzebę ścisłej łączności z Sobą przypomina Chrystus Pan w Ewangelii w rozmaity sposób nazywając się to Le-karzem i Zbawicielem dusz naszych, to Pasterzem prowadzącym owieczki swoje na łusne pastwiska i szukającym każdej zgubionej owieczki, póki jej nie znajdzie, a znalazłszy ją i wzięwszy na ramiona swoje nie zaniesie do owczarni swojej; to Przyjacielem naszym, dającym życie Swoje za umiłowanych swoich, aby nam tę łączność z Sobą jak najpożądanejszą uczynić, wzywa nas: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uciecie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym, albowiem jarzmo moje słodkie jest a brzemię moje lekkie” (św. Mat. XI, 28).

Stąd słusznie Piotr św., Apostół, w kazaniu do Żydów w Jerozolimie głosi o Jezusie: „Nie masz w żadnym innym zbawienia, nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni” (Dzieje Apost. IV. 12), i podobnie Paweł św., Apostół: „Albowiem fundamentu innego (do zbawienia naszego) nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, którym jest Chrystus Jezus.” (1. Kor. III, 11.)

Na tym fundamencie, najmilsi bracia, nasze zbawienie budujemy, prawdą Jezusową się oświecamy, bo to prawda Boża, omylności nie podległa, a strzeżmy się błędnych ogników wymysłów ludzkich, osłoną rzekomego postępu ludzkiego pokrytych; zakonem Jezusowym w życiu prywatnem i publicznem się rządźmy; w życiu najświętszem Jezusa a w szczególności w gorzkiej męce Jego rozpatrujmy; niech nam dzień jeden w życiu naszym nie upłynie, w którymbyśmy myśleli i sercem do Jezusa się nie zbliżyli; wspólnie z Kościołem św., przedstawiającym nam rok rocznie główne tajemnice życia Chrystusowego w uroczystościach ku czci Chrystusa Pana ustanowionych, w te tajemnice duchem wiary i miłości wnikać; jednym słowem z Chrystusem Panem jak najwięcej łączyć się; w Chrystusa, w świętość Jego się wpatrując, w sobie odtważamy; w Niego, jak Paweł św. Apostół się wyraża, obłóczmy się, a starego grzesznego Adama z siebie zewlęczmy — świadomi zaś naszej ułomności łaskami Jego, w Sakramentach św. złożonemi, posilajmy się, bo „sami z siebie nie możemy, ale możemy wszystko w tym, który nas u-macnia, Chrystusie Jezusie!”

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i społeczność Ducha świętego niech będzie z Wami wszystkimi. Amen. (2 Kor. XIII, 13).

Walka o ognisko.

Sprawa w guście Drzymały zdarzyła się w Prusach Wschodnich.

W Olsztynie wychodzący „Volksblatt” pisze:

Chałupnik Antoni Certa mieszkał, do przeszłego roku w G., miał jednak w Zezuju, w powiecie ostródzkim, w oddaleniu kilku kilometrów od miejsca zamieszkania mały kawał gruntu. Na gruncie tym wybudował dom mieszkalny. Na podstawie ustawy osadniczej wezwano go kilkakrotnie do opuszczenia domu. Gdy się do tego nie zastosował, zjawił się żandarm z Olsztynka w towarzystwie dwóch ludzi z Zezuju, którzy Certę wyrzucili z domu, wystawiając okna domu i oddając je na przechowanie w najbliższej osadzie.

Wiadomości tej dotąd nie zaprzeczono.

„Germania”, która powtarza powyższe doniesienie dodaje od siebie:

W chwili kiedy społeczni politycy przemawiają gorąco za kolonizowaniem i tworzeniem samodzielnymi egzystencjami państwo odmawia błogosławieństwa własnego kąta

tylko z tej przyczyny, że jów człowiek miał nieszczęście narodzić się Polakiem. Państwo sprowadza jako kolonistów protestantów z Rosji, Węgier i Galicji i osiedla ich korzystnie za pieniądze także przez katolików składane, a własnym obywatelom kraju odmawia błogosławieństwa własnego ogniska, które chcą założyć za oszczędzony grosz, a z wozów cygańskich zabiera im nawet piec do gotowania.

Tyle „Germania”.

Bardzo dobrze, że niemieckie pisma przedstawiają we właściwym świetle stosunki stworzone przez przepis, że pozwolenie budowania domu na wsi jest zależnem od pozwolenia prezesa Komisji kolonizacyjnej, bo istotnie wielu Niemców po prostu nie chce wierzyć, aby w państwie pruskiem ustawa taka istnieć mogła.

Sprawa Piotrkowie.

Jak wiadomo, sprzedała „Spółka rolników parcelacyjna” kontraktem notarialnym z dnia 13 grudnia 1905 r. Piotrkowie, majątek 1600-morgowy, Juljanowi Radtkiemu, tenże zaś za pośrednictwem Kronheima z Bydgoszczy Komisji kolonizacyjnej. Z powodu tego wystąpiła prasa z całą stanowczością przeciwko zarządowi Spółki. Ostatecznie spowodowano przed rokiem wszechstronne zbadanie sprawy Piotrkowie, na podstawie czego obecnie następującą wydano opinię:

Zarzut prasy, że Piotrkowie z winy zarządu Spółki rolników parcelacyjnej w Poznaniu w obce przeszły ręce, jest o tyle tylko uzasadnionym, że zarząd przy sprzedaży tego majątku za wielkie przywiązanie znaczenie do zagwarantowanego kontraktem prawa pierwokupu, a za mało zważał na osobiste kwalifikacje kupującego.

Dla czego opinia w tę, a nie w ostrzejszą ujęta została formę, tłumaczyć nie będziemy. Uważamy sobie wszakże za obowiązek wobec społeczeństwa stwierdzić niezależnie od tego — zgodnie z innymi organami prasy — co następuje:

1) Faktem jest, że zarząd Spółki otrzymał od p. Alkiewicza z Żerań, u którego Radtke dawniej był ceglarzem, list datowany z dnia 8 grudnia 1905 r., w którym p. Alkiewicz pisał wprawdzie, iż „Radtke posiada dość znaczny majątek, może 80—100,000 marek, i jest bystry do każdego interesu”, zaznaczył jednakowoż wyraźnie, że „nie ręczy za stałość Radtkego pod względem narodowym, gdyż jest urodzonym spekulantem, i że nie ręczy także, czy Radtke dla zarobku się nie...” dla czego p. Alkiewicz „radził być ostrożnym” Spółce. Mimo to zarząd nie tylko nie odstąpił od sprzedaży Piotrkowie Radtkiemu, ale nie uznał nawet za wskazane, zasięgnąć przed zawarciem kontraktu dalszych referencji, a w protokole z dnia 14 grudnia, w dzień po zawarciu kontraktu, zaznaczył zarząd z najczystszy sumieniem, że sprzedano Piotrkowie „dobrze poleconemu” Radt-

kiemu. Dla ścisłości dodać należy, że zarówno kontrakt notarialny, jak ów protokół podpisali dwaj tylko członkowie zarządu, a mianowicie pp. Kużaj i adwokat Woliński.

2) Faktem jest dalej, że — mimo przestrogi p. Alkiewicza — zarząd Spółki zwołał Radtkiego od zahipotekowania 50 000 marek kary konwencjonalnej w razie sprzedaży Piotrkowic niepolakowi lub też niepolskiej instytucji, a mianowicie Komisji kolonizacyjnej.

3) Faktem jest również, że, gdy po zawarciu kontraktu Radtke domagał się wszelkimi sposobami zmiany paragrafu 6 kontraktu, dotyczącego prawa pierwokupu Spółki, zarząd nie starał się ze swej strony o zniesienie kontraktu, lecz przeciwnie żądał natarczywie od p. Radtkiego przyjęcia przewłaszczenia. W tym kierunku działała także rada nadzorcza Spółki, żądając uchwałą z dnia 18 grudnia od Radtkiego za zwolnienie go z kontraktu 30—50 000 marek. A tuż przed uchwałą dał p. Kużajowi na wystosowanie „zapytanie p. Ziółcecki z Wrześni odpowiedź telefoniczną, że Radtke jest wprawdzie majątnym, ale „pod względem charakteru narodowego bardzo wątpliwym“, skąd zalecał „zachowanie ostrożności.“

4) Faktem jest niemniej, że p. Kużaj z urzędnikiem Spółki p. Czajkowskim zgodził się w dniu 28 grudnia na sądzie w Żninie dać przewłaszczenie Piotrkowic Radtkiemu, pomimo, że na życzenie Radtkiego, który i tu jeszcze robił trudności, zapisane zostało zastrzeżenie Radtkiego względem paragrafu 6, mówiącego o prawie przedkupu Spółki, tej treści:

Nakoniec nadmieniam ja, Radtke, że co do treści paragrafu 6 kontraktu z dnia 13 grudnia 1905 r. między Spółką a mną zachodzą dyferencje, tak że zapatrywałem Spółki co do treści tego paragrafu nie podzielam, jednakże przewłaszczenie chęć przyjąć.

5) Faktem jest ostatecznie, że pan adwokat Woliński, który w czasie transakcji Piotrkowic wraz z pp. Kużajem i Kaczmarkiem wchodził w skład zarządu Spółki, a później został prezesem rady nadzorczej, wysłał w tymże charakterze w dniu 27 stycznia 1908 r. pismo na ręce wiceprezesa rady nadzorczej treści następującej:

a) Pan Woliński zarzuca p. Kużajowi „niesumienność“ z powodu, że w trzech wypadkach przedstawił sprawę „w nieprawdziwym świetle.“ Nieprawdę — zdaniem p. Wolińskiego — mówił p. Kużaj wobec niego (p. Wolińskiego), oświadczając mu, że p. Alkiewicz wystawił Radtkiemu korzystne świadectwo; nieprawdę mówił p. Kużaj również w obec p. Wolińskiego, twierdząc, jakoby on (p. Kużaj) wraz z p. Kaczmarkiem odstąpił był od żądania zapisania kaucji 50 000 marek, podczas gdy p. Kaczmarek w rzeczywistości był temu przeciwny; nieprawdę ostatecznie mówił — zdaniem p. Wolińskiego — p. Kużaj na posiedzeniu rady nadzorczej w dniu 18 grudnia, oświadczając, że informacje p. Ziółceckiego o Radtkiem są korzystne.

b) Pan Woliński zarzuca p. Kużajowi, że tenże w terminie sądowym w Żninie w dniu 28 grudnia nalegał na swego podwładnego urzędnika, p. Czajkowskiego, by zgodził się na zastrzeżenie Radtkiego co do paragrafu 6 kontraktu (o prawie przedkupu Spółki), sprawy nie utrudniał i protokół podpisał.

Tyle gołe fakty, za których bezwzględna prawdziwość ręczymy słowem

uczciwości obywatelskiej i publicystycznej. Z faktów tych wysnuwamy — zgodnie z innymi organami prasy — następujące wnioski:

1) Ówczesną radę nadzorczą oraz dwóch członków ówczesnego zarządu, pp. Kaczmarka i Wolińskiego spotyka zarzut wielkiej nieostrożności, uwydatniającej się w tym, że polegali na głoślowych twierdzeniach p. Kużaja, oraz że wywierali presję na Radtkiego, ażeby przystąpił do przewłaszczenia Piotrkowic — mimo wykrętów Radtkiego, zmierzających najwyraźniej do usunięcia wszelkich zastrzeżeń Spółki co do przejścia Piotrkowic w obce ręce. Nieogłębności największej dopuścił się p. Woliński, który na podstawie głoślowych twierdzeń p. Kużaja podpisał kontrakt sprzedaży, oraz dnia następnego protokół zarządu.

2) Postępowanie zaś p. Kużaja było tak niesłychane, świadomie krzywdzącem społeczeństwo, że na p. Kużaju ciąży właściwie cała wina z powodu utraty Piotrkowic. Prasa, jako wyraz opinii publicznej, podaje powyższe do wiadomości ogółu i sądzi, że z podania tej wiadomości p. Kużaj wyciągnie odpowiedni dla siebie wniosek.

Pan Marcin Biedermann niebezpieczny dla Prus.

Nad zmianą ustawy banku Rzeszy obradowano w czwartek w parlamencie niemieckim. Przy tej sposobności powiedział p. mecenas Dziembowski co następuje:

Dyrekcja banku Rzeszy oświadczyła listownie wobec ministra Rheinbarena, który to zakomunikował w komisji sejmu pruskiego przy obradach nad ustawą o wywłaszczeniu, że rozporządziła, iż nie wolno poznańskiej filii przyjmować żadnego akceptu z podpisem p. Biedermann.

Pan Biedermann pono jest za niebezpieczny dla państwa pruskiego, dla tego to dyrekcja Banku Rzeszy uczyniła. — Nie pojmujemy, jak taka instytucja jak bank Rzeszy może się zajmować polityką i względami osobistymi. Sądziemy, iż bank Rzeszy powinien stać ponad wszelką polityką, bo wobec prawa wszyscy obywatele państwa pruskiego są równi. Do nich należy i pan M. Biedermann, który skupuje majątki od Niemców i sprzedaje je Polakom.

Wyrok w procesie Gliwickim.

W znanym Gliwickim procesie, w którym oskarżonych było wielu członków posko-katolickich Towarzystw o należenie do tajnych związków, po dwudniowych rozprawach zapadł wyrok uwalniający wszystkich 30 oskarżonych.

Wiec „Straży.“

Na niedzielny wiec w Nieżywieciu w Prusach Zachodnich zawiązano za staraniem starosty B. Bardzkiego lokalne stowarzyszenie. Do zarządu należą: prezes p. Ż. Zawistowski z Nieżywiecia, zastępca Jan Bystrzyński z Pironie, skarbnik Fr. Stefaniki z Nieżywiecia, sekretarz Jan Benz z Nieżywiecia.

Na członków „Straży“ zapisało się na razie 31 osób.

Pierwsze kwartalne zebranie odbędzie się u p. awłowskiego w miejscu w niedzielę 7 marca o 5 po południu.

Dalsze zgłoszenia na członków przyjmuje p. Jan Benz w Nieżywieciu.

*** Wiec Straży w Wrockach** w Prusach Zachodnich w celu zawiązania parafialnego stowarzyszenia odbędzie się w niedzielę 28 lutego o 4 po południu u p. Balcerowicza.

O liczny i punktualny udział w zebraniu prosi uprzejmie szanowne rodaczki i rodaków miejscowych i z okolicy Bolesław Bardzki, starosta.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Bawarskie rzeki górskie mają dużo siły. Dawniejszy major von Donat z pruskiego pułku 18 piechoty (dawniej w Bytomiu) zwrócił na to uwagę, że za pomocą wodospadów i młynów możnaby wyrabiać bardzo tanio elektryczność, a ta obracałaby maszyny fabryk, służyła do fabrykacji sztucznych nawozów z powietrza itd. Rząd bawarski zajął się temi sprawami. Rzeka Inn (słowiańska Inna) ma dostarczyć 75 000 koni siły, rzeka Lech, Izara itd. również dziesiątki tysięcy koni siły. Nie tylko przemysł, ale i górnictwo by z tego korzystało, tem więcej, że siłę elektryczną można przecież przesyłać na daleką odległość za pomocą drutów.

— Berlin, 23 lutego. (Z se mu.) W sejmie pruskim obradowano w dalszym ciągu nad etatem rolnictwa.

— Izba obraduje w dalszym ciągu szczegółowo nad etatem rolnictwa; posłów niewiele, z ministrów obecny von Arnim minister rolnictwa. Przy pozycji: naukowe badania chorób bydłych, twierdzi konserwatysta von Maltzahn że jeszcze za mało rząd w tym kierunku czyni i ubolewa, że dotychczas nieroztrzygnięto, jak odszkodować tych gospodarzy, którzy wskutek epidemii bydłej ucierpieli. Sprawę odszkodowania uregulować może tylko na drodze prawnej (minister von Arnim) znieść zaś rewizją, jak tego inny konserwatysta dla prowincji nadreńskiej się domagał, nie można na żaden sposób. Przy pozycji: fundusz dyspozycyjny przeznaczony na premie przy wyścigach konnych, stawiał wniosek konserwatysta Schulze-Pelkum, by nadzwyczajną i jednorazową sumę 300 000 marek zamienioną na trwały wydatek zwyczajny, podnieść hodowlę koni wyścigowych, twierdzi mówca, znaczy przysłużyć się także obronie kraju. Mimo poparcia centr. i wolnok. wniosek swój wnioskodawca cofa, po stanowczej odmowie ministra i zamienia go na rezolucję. Rezolucja ta zostaje przez Izbę przyjęta. Centrum prosi ministra o troskliwszą opiekę Towarzystw, które mają na celu wyszynk dobrego, zdrowego mleka i pszenicy. — Projekt ustawy, dotyczący hodowli ryb, zostanie publicznie ogłoszony równocześnie z ustawą wodną (Wassergesetz). — Mówcy wyrażali życzenia uregulowania kanałów nad obu brzegami Łaby, Dietrich z Torunia poparcia ogrodnictwa w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Jutro posiedzenie o godzin. 11.

— Berlin. W ministerstwie spraw zagranicznych ma się odbyć konferencja posłów: angielskiego, francuskiego i włoskiego z ministrem niemieckim, w sprawie ułożenia programu działań, skierowanych ku zażegnaniu kryzysu na Bałkanach.

— Partja litewska takie wypisała żądanie w swoim programie: Wybór posłów litewskich (nie Niemców); nauka religji w języku litewskim; nauczyciele, księża, inspektorzy szkolni mają umieć po litewsku; tłumaczyć tak samo; naukę języka litewskiego w szkole. — Partja

oświadcza, że jest partją pokoju, że cesarzowi daje, co cesarza; Bogu, co Boga, a dla Litwinów żąda, co ich prawem. — Hakatyści pewnie złościć się będą na wiadomość o tej „wielkolitewskiej“ lub „narodowo-litewskiej partji“.

Rosja. Petersburg, 23 lutego. Na dwór carski przybył Ferdynand bułgarski. Car uznaje jego tytuł królewski.

— Petersburg. Na posiedzeniu reorganizacyjnym Koła Polskiego wybrana została komisja parlamentarna. Weszli do niej posłowie: Świerzyński, Harusewicz i Jaroński. Poseł Jaroński został jednocześnie wybranym na sekretarza komisji parlamentarnej.

— Kijów. (Zamieć śnieżna.) Ruch towarowy na kolejach Południowo-Zachodnich został wstrzymany na przestrzeni 3 000 wiorst. W wielu punktach zorganizowano dla podróżnych, zaskoczonych przez zamieć, stacje żywnościowe. Na dworcu kijowskim nad oczyszczeniem toru pracuje 300 żołnierzy, na linii 20 000 robotników. Przy telegrafii dyżuru o 2 zmiany. Nadeszło tu około 2 000 telegramów o wstrzymaniu ruchu, spóźnieniach i wykolejeniach. Góry śniegu zawałyły plant. Kilka pociągów jest zawałonych śniegiem do wysokości dachów wagonów. W przeciagu dwóch dni zatrzymało się około 30 pociągów — los niektórych z nich jest niewiadomy. Stacje są przepelnione pasażerami. Na stacji miejskiej wstrzymano sprzedaż biletów na południe. Ulice pokryte są głębokimi śniegami. Ruch tramwajowy utrudniony. Obecnie burza ucichła.

— (Czy koniec teroru?) Takie pytanie stawia sobie „St. Petersburg. Ztg.“ z powodu wiadomości paryskie, że wskutek rewelacji w sprawie Azefa komitet centralny socjalno-rewolucyjny rozwiązano, lub, ścisłej mówiąc, skasowano. — Dziennik jest zdania, że wiadomość ta, „pod względem psychologicznym“ jest prawdopodobna i raczej może przedwczesna, niż w gruncie fałszywa. Do takiej decyzji mogli dojść socjali-rewolucjonisci, przekonawszy się, że, jak powiada „St. Petersburg. Ztg.“, byli „narzędziem i manekinem w rękach policji“. Czyżby to więc oznaczało istotnie wyrzeczenie się teroru? Gazeta niemiecka twierdzi, że w łonie partji wiele głosów oświadcza się za tem, radząc przeniesienie walki na grunt agitacji słowem i pismem. „Byłoby to — pisze w dalszym rozwinięciu artykułu „Petersb. Ztg.“ — wielką wygraną dla państwa rosyjskiego, ale wygraną, która, jak pył rozwieje się po wietrze, jeśli z niej nie będą wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. Przypuśćmy, że rewolucja terrorystyczna wygasła, ale odżyje ona znowu, gdy zawczasu nie będą usunięte owe warunki, które ją przy życiu utrzymywały. Bezprawie i samowola muszą zniknąć z życia rosyjskiego, zwiastowane reformy muszą być kiedyś urzeczywistnione, duch szczerze konstytucyjny musi zapanować w państwie. Bojownikom ducha musi być dana wolność, albowiem znów wypłyną na powierzchnię bojownicy czynu; wentyle muszą być otwarte, w przeciwnym razie znów nastąpi eksplozja.“ W końcu gazeta wyraża nadzieję, iż to na wszystko zwrócona będzie szczególna uwaga i że kierownicy rządu umiejętnie wyzyskują chwilę, bo „jeżeli skompromitował się terror, skompromitowała się jednocześnie i policja“. Podobne nadzieje dwustronne wypowiadał i Jaures, zdaje się jednak, że w nadziejach tych tkwi bardzo dużo optymizmu.

Turcja. Konstantynopol. Wielki

MACOCHA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Gdy uczuła pod sercem nową istotkę, troska o nią kazała unikać jej wzruszeń. Znadto dobrze знаła swoją maceochę, by spodziewać się mogła, iż cośkolwiek wskóra z nią bez walki, a potem gdy usłyszała płacz drugiego dziecięcia, także jej własnego, ześrodkowała całe uczucia swoje na tem drobnym maleństwie. Siostra starsza znalazła rywalkę w młodszej rywalkę tem niebezpieczniejszą, że zawsze obecną, podczas gdy o tamtej pozostało tylko wspomnienie.

Gaston na półprzytomny pędził długie a jednostajne życie w domu oblakanych, nad biedną sierotką więc, wychowaną pod przybranym imieniem Róży Madoux na folwarku w pobliżu Montgrésin, czuwał jeden Bóg tylko — rodzice nie mogli widzieć jej uśmiechów i igraszek dziecięcych, ani też pierwszych lat

życia otaczać czułą opieką. Obie jednak dziewczynki rosły i chowały się zdrowo. Zobaczymy je wkrótce.

Wypada nam jeszcze powrócić na chwilę do jednej z osób występujących na początku naszego opowiadania, a mianowicie do Pawła Gaussin, ojca chrzestnego Paulinki, który się udał do Indji, ażeby tam dojść do majątku.

Jeden list jego adresowany do rzeźbiarza, a datowany z Lahory doszedł do rąk właściwych, na inne jednak, które nastąpiły już znacznie później, nie było żadnej odpowiedzi. Przerwę w korespondencji spowodowały częściami interesu, częściami ożenienie się Pawła z córką właściciela bogatych kopalni. Przyjaciel Gastona zyskał to, czego pragnął, niezależność i znaczny majątek.

Pomyślał wtedy o przyjacielu swoim, zamieszkałym we Francji, nie odbierając żadnych wiadomości drogą prywatną, postarł się o nie drogą urzędową...

Jak wiemy, nie mogły być one pocieszające.

Odpowiedź mera z Orry-la Ville, na

zapytanie, co się stało z Gastonem, który w r 1866 zamieszkiwał w Montgrésin i dziecięciem zapisanem w księgach stanu cywilnego pod imieniem Pauliny Dauberive, brzmiała, iż tak ojciec jak i małeńka znikli nagle bez pozostawienia najmniejszych śladów.

Pocziwy Gaussin ze łzami w oczach pokazał ten list żonie swojej i intendentowi, także Francuzowi, nazwiskiem Michał Bernard. Niestety, nie spodziewał się wtedy jeszcze, że wkrótce cios go inny uderzy. Ukochana przezeń nad wszystko żona zgasała nagle, jak kwiat lilii kosą podcięty.

Paweł przepędzając po jej śmierci dni całe na cmentarzu, opanowany został chorobą, na którą medycyna nie znalazła jeszcze ratunku.

Ludził się z początku, iż złe może jeszcze nie przybrało rozmiarów zatrważających.

Często wieczorem rozmawiał z jedynym przyjacielem swoim intendentem o Francji, którą obaj opuścili, a którą kochali obaj.

— Chwila powrotu się zbliża. Powrócimy i zobaczymy znów Paryż po dwudziestu latach rozłąki.

— I wtedy rozpocznie pan znowu poszukiwania?

— Tak, albo ty za mnie, gdy mnie już nie stanie.

Wiedząc wszakże, iż umrzeć musi, miał jeszcze tyle czasu, iż zrealizował swój majątek, wynoszący olbrzymią sumę piętnastu milionów franków i powierzył ją Bernardowi, wraz z testamentem mocą którego spadkobiercami naznaczył Paulinę Dauberive i jej ojca Gastona.

Bernard spełniając wolę swojego pana, udał się niezwłocznie do Francji. — W kilka miesięcy atoli w Morpaur, miejscu ostatniego pobytu Pawła Gaussin, dowiedziano się, iż padł ofiarą morderstwa, w jednym z hoteli w Lyonie.

Papiery, które wiozł ze sobą, wskazówki mogące posłużyć do odszukania zaginionych i testament milionera, zniknęły bez śladu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

